Nr. 320

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 17 Listopada 1901.

Precz z pessymizmem!

Z powodu zamieszczonego w pismach warszawskich artykułu p. B. Lutomskiego o pesymizmie, publikuje p. L. Straszewicz w warszawskiem *Słowie* piękny artykuł, który poniżej powtarzamy:

Zdrowie daje siłę. Siła zaś rodzi pożądanie czynu, zapał, wiarę w siebie i w społeczność. Ludzie chorzy, kalecy, nieudolni, czując niemoc swoją, doświadczając jej przykrych skutków, muszą wątpić, a potem przeczyć, stają się pastwą pesymizmu, pocieszają się i łudzą mniej więcej dowcipnymi pomysłami sceptyzmu. Pesymizm podają za mądrość, sceptycyzm stroją w pozory głębokiej myśli.

Na nieszczęśliwych gniewać się nie można, ale przeciwko pomysłom choroby bronić się trzeba.

Pesymiści zapewniają zwykle, że piersi ich i głowy są areną strasznych walk ścierających się uczuć: wielkich pragnień i poziomych instynktów, zapału i niewiary, palących pytań i szyderczego przeświadczenia o niemocy ludzkiego umysłu. I tak też pewnie jest. To prawda i przykra prawda, chociaż osłonięta w deklamacyjne draperye, boć taki jest zwykły stan człowieka, który pragnie, ale nie umie, nie potrafi, nie może. Takie też pewnie bywają uczucia i myśli biednego, bezwładnego kaleki, niezdolnego ani do pracy, ani do rozrywki.

Pesymiści dowodzą, że są ofiarą przerafinowanej cywilizacyi, najdelikatniejszym jej wytworem — to nieprawda. W dziejach wskazać nie można jednego okresu, wolnego od mędrków, przeszkadzających innym ludziom pracować jękami i wymysłami o bezskuteczności wszelkich usiłować. W każdej epoce plączą się na świecie bezużyteczni płaczkowie lub szydercy, którzy przekonywują wszystkich, kto tylko ich słuchać zechce, że nieudolność ich i bezczynność, to skutek fatalności, to wina zestarzałego świata, wina zepsutego wieku, wina niedoskonałości życia społecznego.

Slepy nie dojrzy bielma w oczach swoich, umysł ludzki nie dostrzeże i nie uzna własnej ułomności. Sili się, aby jej objawy ogłosić za osobliwość, radby innych ludzi nakłonić do naśladowania, do popełnienia na sobie kalectwa — niby ów lis w bajce, któremu to kitę odcięli.

I to też nieprawda, że „pesymizm i sceptycyzm należały do najwymowniejszych znaków czasu“.

Czem jest pesymizm? Albo osobistem zniechęceniem do świata, albo też zasadniczą niewiarą w postęp. Pierwszy jest pospolitym objawem samolubstwa, ani gorszym ani lepszym od innych; drugi natomiast lubi i potrafi przystroić się w cechy społeczne, w ponure blaski cierpień wyjątkowych, i o nim tylko może być mowa, jako o „wytworze wszystkich(?!) wysokich i starych cywilizacyj.“

Zagłębienie się w dzieje ludzkości, troska o rozwój cywilizacyjny narodów nie usprawiedliwia pesymizmu wcale, nie może też do niego popchnąć. Bo gdzie tkwi dla duszy ludzkiej źródło wiary, nadziei i miłości społecznej? Nigdzie indziej, jeno w tem morzu cierpień, w tym bezmiarze pracy, myśli i mięśni, w tych wstrząsających sercem ofiarach, które pomarłe pokolenia zostawiły nam jako moralną i materyalną spuściznę. A im życie ludzkości dłuższe, tem spuścizna bogatsza i piękniejsza. To jest jedyne ziemskie źródło pragnień szlachetnych, bezinteresownej miłości bliźnich, tych co żyją i tych co się kiedyś narodzą.

Kto się w przeszłości zagłębi, a nie ma umysłu dotkniętego chorobą niemocy, ten dozna podniet potężnych a podniosłych do czynu; niecierpliwość palić go będzie, aby biedz co prędzej i pracować lub cierpieć dla innych, za innych, za tych, co dziś żyją w niedoli, lub za tych, co się kiedyś narodzą.

Przeszłość jest skarbnicą dóbr wszelkich. Dzięki przeszłości życie nasze przyjemniejsze, dzięki przeszłości znamy dreszcze takich rozkoszy duchownych, jakich przodkowie nasi przeczuwać nawet nie mogli.

Ze spuścizny dziejowej płyną też obowiązki, ale kto jest prawem dzieckiem przeszłości, dla tego spełnienie ich rozkoszą.

W przeszłości nietylko tkwią przyczyny dzisiejszej wyższości naszej, ale z niej bije wiecznie żywe źródło ciągłego moralnego postępu i odrodzenia. Ona dała nam ku temu środki, zostawiła przykłady, ona wciąż niesie zachętę i siłę.

Czy przeszłość może zrazić do pracy lub życia? Czy może w sercu człowieka zgasić zapał lub ostudzić? Przenigdy! Kto w sobie samym trucizny nie ma, ten z jej świętego łona wyssie jedynie twórczy ogień miłości!

Wiele jeszcze niedoli trapi rodzaj człowieczy, bo natura jego doczesna, ułomna, bo ziemskie mieszkanie nasze jest naprawdę padołem łez i niedoskonałości. Niemniej jednak, co za imponujący postęp wszędzie. Rozejrzyjcie się tylko dobrze a serce wasze wzbierze otuchą. Czoło wam duma w górę podniesie, oko zajaśnieje radością. Swiat coraz piękniejszy, coraz lepszy!

Pesymiści nie mogą przeczyć postępowi materyalnemu, nie mogą negować zdobyczy techniki, za to nieraz podają w wątpliwość nabytki wiedzy, a często przeczą postępowi moralnemu. Chwila jedna zastanowienia ujawni chorobliwą błędność tej potwarzy, rzuconej na groby ojców.

Wielka jest odległość od sani dzikiego Australczyka do europejskiej lokomotywy, zaś postępy techniki opierają się na zdobyczach wiedzy; na coraz rozleglejszej i dokładniejszej znajomości praw natury; nie co innego, jeno wiedza daje siłę myśli ludzkiej, więc kto uznaje tryumfy techniki, a wątpi o postępach wiedzy — sam sobie przeczy.

Ale, naprawdę, i postęp moralny nie mniejszy. Daleka droga od sani do lokomotywy, ale nie mniejsza, ale większa jeszcze przestrzeń dzieli ludożercę od św. Wincentego á Paulo, od człowieka pierwotnego, pchanego jedynie nizkimi popędami samolubnymi, do siostry miłosierdzia. W początkowych dziejach ludzkości, rozbój i grabież jest zasadą życia, walka o byt toczy się nietylko z naturą, nietylko z istotami innego rodzaju, ale i z bliźnim. Kto silniejszy, kto dzikszy, na kim przyschło więcej krwi ludzkiej, ten zdobył więcej uznania wśród swoich i obcych tego wywyższają. Dziś — wzorem, przedmiotem czci człowiek, który bardziej potrafił zapomnieć o sobie, który zdolny jest ponieść więcej ofiar dla innych, a tembardziej godzien podziwu, im ci „*inni*“ stanowią szerszy krąg bliźnich.

Człowiek się przenaturzył, z samolubnego zwierzęcia stał się istotą społeczną.

Ktoś wskaże na stosunki międzynarodowe. Gdzież tu postęp? Tak samo jak przed wiekami wojna, a więc przemoc fizyczna zasadą stosunków. Prawda! Dużo jeszcze nieprawości zostało. Hakatyzm jest takim samym objawem tępicielstwa, jakie widzieliśmy w innych postaciach, pod innemi nazwami w wiekach dawniejszych.

Bo też postęp pełza od ślimaka wolniej; każdy krok naprzód kosztował i kosztuje mozołu wiele, wymaga ciągłych, ciężkich ofiar. Uszlachetnienie stosunków między narodami — to uregulowanie życia wszechludzkiego na płanecie całej, to szczyt. Do niego jeszcześmy dotrzeć nie zdołali, nie zdążyli.

Ale czy i tu postępu nie ma?

Głód wybuchnął gdzieś, nad Wołgą czy za Wołgą. Na drugiej półkuli ludzie innej rasy, innej wiary, praktyczni, oddani businesowi Amerykanie cierpią za tych odległych, nieznanych braci. I statki naładowane zbożem, płyną do Libawy. Straszna zaraza grasuje w Chinach — ze wszystkich krajów Europy wyruszają natychmiast oddziały, złożone z mężczyzn i kobiet, aby ratować Mongołow za cenę życia własnego!

To są objawy w stosunkach międzynarodowych nowe. Nie usunęły jeszcze wojny, ale usuną, usunąć muszą; może niezadługo, może już wnuki lub prawnuki nasze powitają promienną dobę pokoju wieczystego. Bo gdy miłość bliźniego pratykować się będzie coraz dłużej i coraz szerzej, wojna stanie się naprawdę bratobójstwem i taką odrazę budzić pocznie, jak dziś ludożerstwo.

To są nasiona zbyt szlachetne, aby przepaść miały. To konieczność dziejowa, to dalsze, nieodzowne ogniwa łańcucha postępu. Tak być musi i tak będzie.

Apostołowie pokoju wśród ludów cywilizowanych tak niedawno jeszcze stali odosobnieni, nieśmiali, często wyśmiewani — dziś otacza ich coraz liczniejszy zastęp dusz wybranych. Głos ich coraz śmielszy, coraz potężniejszy. Nawet ci, ktorzy przeczą z uporem, czują, że przyszłość należy do idei tych apostołów.

Niedawno, lat 30 temu, Niemiec palił, walił w gruzy stolicę świata, jej skarby sztuki i nauki. Miasto milionowe konało z głodu. Rozgrywała się tragedya straszliwa, musiało skonać, ukorzyć się przed najazdem, w swe mury wpuścić wroga. Czy dał się słyszeć jaki głos protestu? Nie, tu owdzie zcicha szemrano tylko. Bo wtedy jeszcze wszyscy niemal wierzyli w prawa wojny, niczem nie ograniczone, w prawa silniejszego.

Trzydzieści lat zaledwie minęło, Anglicy napadli na jakiś narodek drobny, nikomu nieznany, cywilizacyi niezasłużony, ukryty gdzieś w głębinach Afryki. I w Europie całej, w Szwajcaryi i w Skandynawii, w Niemczech i w samej Anglii rozległ się głos oburzenia: Mordercy! Ginący pod nawałą przemocy Boerowie wołają z ufnością niezachwianą: Wierzymy w szlachetność opinii w Europie, ona się za nami ujmie lub pomści się za nas.

A listy żołnierzy niemieckich, protestujących przeciwko gwałtowi wojny, przeciwko ciemiężeniu pobitych Chińczyków, czyż nie są zjawiskiem dotychczas nieznanem?

Dziś jeszcze ten głos oburzenia nie ma dosyć siły do ukarania winowajców, do powstrzymania mordu i gwałtów, ale prąd wali naprzód falą potężną.

Może wiek XIX wyrodził się od poprzedników swoich, może on przyniósł rozkład społeczeństw i zepsucie cywilizacyi, a przez to wytworzył, oraz uprawnił pesymizm ze sceptycyzmem.

Twierdzenie podobne byłoby nie tylko fałszem lecz bluźnierstwem.

Wiek XIX należy do najpiękniejszych, najpłonniejszych epok w dziejach człowieczeństwa. Może go zaćmią następcy, ale z poprzedników nikt mu nie dorówna. Dosyć przypomnieć sobie, że wiek ten zdjął pęta poddaństwa z nieprzeliczonych, a od wieków cierpiących mas chłopstwa w środkowej i wschodniej Europie, zgoił rany, wyżłobione ekonomskim kańczukiem na plecach setek milionów ciężko pracującego ludu.

Ale na tem nie koniec. Wiek XIX nie poprzestał na zniesieniu niewoli, poszedł dalej, myśleć — nietylko myśleć, ale pracować — począł nad zupełnem usunięciem nędzy. Troskę o dolę biednych mas przekazał wiekowi XX, jako najważniejsze z zadań państwa i społeczeństwa. Pracę otoczył szacunkiem i opieką. Nietylko marzyciele, ale ludzie wszystkich przekonań, zarówno konserwatyści jak liberali, ministrowie i uczeni, monarchowie i biskupi łamią dziś głowę, czasu i pracy nie szczędzą, aby ulżyć doli wydziedziczonych, aby wszystkim zapewnić kawałek chleba powszedniego, aby masy proletaryatu wcielić naprawdę do dziejowego życia narodów. Dzięki temu powstały instytucye, zabezpieczające ludziom ciężkiej pracy starość; powstały kasy, stowarzyszenia, o które oparty robotnik, dźwiga się moralnie, umysłowo i materyalnie.

Formuły dla nowych stosunków nie wynaleziono, ale postęp odbywa się nie według formuł. Aby zmierzyć drogę przebytą, dosyć porównać bandy rozbójnicze zbuntowanych górników angielskich w pierwszych dziesiątkach wieku XIX, z dżentelmenami z dzisiejszych Trades Unions'ów. To dwa światy niepokrewne, niepodobne!

A to tylko jedna część, jeden rodzaj zasiug i owoców wieku XIX.

On ziścił śmiałe marzenia wieku XVIII, przetwarzając do gruntu stosunki polityczne. On jeśli nie stworzył, to uszlachetnił uczucie patryotyzmu, które dawniej zawsze i wszędzie łączono z terytoryum, objętem granicą polityczną. Dopiero wiek XIX zrozumiał duchową i kulturną treść narodu; przedtem nazwie tej nadano znaczenie fizyczne niejako.

Wiek XIX dał ludzkości nieskończenie długi szereg wynalazków olbrzymich w pomyśle i olbrzymich w skutkach, poczynając od kolei żelaznych, urządzeń elektrycznych, aż do drobnych środków, zabezpieczających życie i zdrowie ludzkie w fabrykach, udostępniających wygody i przyjemności biedocie.

A któż zdoła przypomnieć i wyliczyć niezmierną ilość i niezmierną rozmaitość instytucyj społecznych, które mają doniosłość bez mała tak wielką, jak potop wynalazków technicznych. Pamiętano o wszystkich warstwach, nie pominięto potrzeby żadnej.

Nędzę, z nieopatrzności płynącą, zwalczamy pracą, dla nieszczęśliwych mamy przytułki, dla zapobiegliwych a ubogich — kasy i stowarzyszenia, dla szukających pracy — biura. Budują się kąpiele ludowe, wznoszą się pałace ludowe, organizuje się bezpłatna lub tania pomoc lekarska i prawnicza, tani bezinteresowny kredyt. Do walki z chorobami staje mądrość społeczna, stowarzyszenia hygieniczne, ligi antigruźliczne: to też życie ludzkie się wydłuża, przybywa sił fizycznych i moralnych. Tępi się alkoholizm i jego skutki. Kobieta zarówno uczciwa, jak upadła znajduje opiekę itd. itd. itd.

Te wszystkie, coraz nowsze, coraz doskonalsze, coraz czynniejsze instytucye społeczne, to świadectwa, to objawy mądrości i serca, ofiarności i pracy. Więc czynniki te żyją wśród nas, pulsują coraz energiczniej, coraz niecierpliwiej rwą się do czynu.

Czy wobec takiej powodzi dowodów, bijących w oczy swą oczywistością, można twierdzić, że „pesymizm to wytwór cywilizacyi“, a sceptycyzm to mania naszego czasu! Wszak wielkie idee i dzieła, które napełniły sobą całe stulecie, które przeobraziły świat, nie poczęły się ze sceptycyzmu, nie pesymizm je wyhodował, bo pesymizm i sceptycyzm to paraliż. Stworzyła je wiara i miłość, tętniąca w piersiach ludzkości siła życia, zapał do pracy i do poświęceń.

Ale świat zawsze niedoskonały, człowiek wiecznie ułomny. Dlatego są nawet dziś pesymiści i sceptycy. Szczegolniej łatwo ich spotkać wśród literatów i artystów, gdyż w tej ambitnej sferze więcej jest, niż gdzieindziej, ludzi z pretensyami, przenoszącemi siły. Każdy w otoczeniu swojem widzi odbicie świata całego. Jeśli otoczenie to chore, stara się chorobę wmówić, lub,

10

PO LATACH

Z NIEMIECKIEGO

F. ERHARDTA.

(Ciąg dalszy).

Ella przytakiwała matce. I jej sprawiły przyjemność anegdotki ze stołecznego high lifu, chociaż wszystkie docinki pieprzne nie były dla niej zrozumiałe.

— A ty nic nie powiesz o swoim gościu, Ireno? — zapytała matka. — Wszak on tylko dla ciebie tu przebywa. Wszystko inne, to tylko pozór.

— Tak — potwierdziła Ella poważnie. — Teraz i mnie się to wyjaśniło.

Irena z niezwykłem zajęciem liczyła ściegi w hafcie, który dotąd nieuważnie trzymała w ręku.

— Jakie wy obie jesteście olśnione — zauważyła po chwili z roztargnieniem. — I dla czego? Bo ten rozpieszczony dworak raczył nas biedne, niedoświadczone wieśniaczki zasypać, jak z rogu obfitości, swemi umysłowemi zdolnościami w postaci... niezmiernej ilości plotek.

— Jaki książe właściwie ma się zjawić, ażeby ciebie zadowolić? — zawołała gniewnie pułkownikowa. — Przytem wyrządzasz krzywdę biednemu baronowi. Już to przyznasz, że dla ciebie jest z całem uszanowaniem i delikatnością. Tak, potrząsaj sobie jak chcesz swoją mądrą główką — ciągnęła dalej ze śmiechem, widząc w ciemnych oczach figlarne błyski — z początku bardzo to chętnie przyjmowałaś.

— A tak, on mnie bawił.

— On ciebie bawił, ślicznie. Weszłaś zupełnie w ton jego mowy; wywiązał się formalny ogień rakietowy żartów i dowcipów, szermierka słowna pomiędzy wami. A potem... potem nagle podobało się pani zamilknąć po królewsku. Gdybym go była na jutro nie zaprosiła, byłabyś pozwoliła znajomemu błąkać się samotnie po obcej okolicy. Nawet skromne jego napomknienie, jak chętnie towarzyszyłby nam w wycieczce w góry, pominęłaś milczeniem.

Irena owinęła matkę, która przy ostatnich słowach wstała, troskliwie w szale, odpowiedziała jednak dość wyniosłym tonem, że barona Wildenhana wcale tu nie zapraszała, nie czuje się więc odpowiedzialną za jego zabawy. Była zniechęconą do niego i miała przyczynę do zmiany swego z nim postępowania; tak zupełnie z kaprysu, jak pułkownikowa myślała, nie wypływało to bynajmniej.

Podczas gdy Ella przyrządzała kawę, a matka, jak to się teraz czasami wydarzało, zamyśliła się i nie brała udziału w rozmowie, zeszli, jakim sposobem, Irena sama nie wiedziała, na Ryszarda i Wildenhana, dość lekceważącym tonem zauważył, że „poczciwy major“ zdaje mu się być pewnego rodzaju faktotum rodziny Hilgern-Tettan.

Dlaczego Irenę ta w gruncie rzeczy niewinna uwaga, dotycząca jej przyjaciela młodości, tak głęboko dotknęła, z trudnością mogłaby na to odpowiedzieć; ale nie umiała się pozbyć przykrego wrażenia, jakie słowa te w niej wywołały.

Wróciła do Elli i wzięła do rąk robotę.

— Cóż tak umilkłaś? — zaczęła po chwili — do mojej rozmowy z mamą o baronie także się nie mieszałaś.

— Ja... ja myślałam o czemś innem.

Irena rozśmiała się.

— O czemże?

— O... niczem.

— To „o niczem“ jednak ciebie zupełnie absorbuje. Śmiertelne nudy panują u nas teraz — zawołała Irena zniecierpliwiona. — Z tobą nie można rozsądnego słowa pomówić, ba, nawet i nierozsądnego. Mama cierpiąca, słodkiego mego chłopczyka nie ma. Lola, któraby nas przecie rozruszała, wyjechała...

— A tego jedynego, którybv cię mógł zabawić, odstraszasz swojem postępowaniem — przerwała jej mała.

— Chwała Bogu, twój duch ożywczy rozbudził się, — zawołała Irena wesoło — kiedy zaczynasz się gniewać. A na barona rozgniewałam się i nic nie chcę o nim słyszeć!... Co tam, Janie? Teraz jeszcze list? — zwróciła się do wchodzącego właśnie służącego.

Poczciwy starowina, który służył jeszcze u rodziców Wiktora Tettan, po nagłej śmierci tegoż, bez słowa porozumienia się, pozostał u jego wdowy; obie strony uważały taki stan rzeczy za milczący układ; a chociaż jako stary, wytrawny sługa od niejednego nie byłby przyjął złego słowa, w ręku swej młodej pani był jak wosk i w ogień poszedłby za nią.

Przyjmował od niej wyrzuty zasłużone, jak i niezasłużone milcząc i czekał cierpliwie, dopóki oczy jej znowu nie złagodniały.

Oświadczył, że list nie przyszedł pocztą i pozwolił sobie dodać:

— Od pana majora.

— To dziwne — mruknęła Irena, pozostawszy znowu z siostrą i rozerwawszy kopertę. — Co to może być tak ważnego? Bez nagłówka i w stylu telegraficznym!

Następnie przeczytała w największym pośpiechu:

„Majątek Janusza wycofałem, część, mającą się zamienić chciałbym umieścić w towarzystwie akcyjnem W... jeśli pani zgodzi się na to. Ogólnie chwalą te papiery. Proszę o odpowiedź telegraficzną, bo zapomniałem omówić z panią ten punkt bliżej, a szybkie ewentualne załatwienie konieczne. W osobistej sprawie pozostanę tu jeszcze kilka dni. Pozdrawiam wszystkich!

Kronheim.“

— Masz, czytaj! — dodała Irena, posunąwszy siostrze list przez stół.

— Nie pojmuję — odpowiedziała tamta, po przeczytaniu — że wydajesz się tem być dotkniętą. Toż to tak poczciwie i zapobiegliwie, jak zawsze z jego strony.

— O, zapewne — przyznała starsza niechętnie — gdyby tylko w uprzejmiejszej nieco formie.

— Spieszno mu było. Zatelegrafujesz?

— Natychmiast. — Irena wstała. — Zresztą, macie obie słusznie, byłam szorstką dla pana Wildenhana. Czy masz ochotę pójść jutro na wycieczkę, to napisałabym do niego.

— Naturalnie, moja kapryśna księżniczko! Jestem zawsze na usługi Jej Wysokości.

Irena jej nie słuchała. Chmura nie zeszła z jej czoła, gdy siedząc przy biórku, zadzwoniła i podała Janowi gotowe dwa listy... krótką przyzwalającą depeszę do Ryszarda i pachnący, zgrabny bilecik do barona Wildenhana, ceremonialny, a jednak pełen obietnic, czuła to dobrze.

— Pan major był tu dziś rano — opowiedział Jan, odbierając listy.

— Tu u nas? Ale gdzież tam! Od wczoraj bawi w stolicy.

— Nie u nas, ale w swojem mieszkaniu. Rano o piątej, nocnym pociągiem, przyjechał pan major, z wielkim pospiechem wybrał papiery z biurka i za dwie godziny odjechał znowu.

Irena słuchała zdumiona. Cały sposób życia Kronheima był tak przejrzysty; co znaczyły te tajemnicze odwiedziny własnego mieszkania, o których w liście, wysłanym prawdopodobnie zaraz po przybyciu do miasta, nie było żadnej wzmianki?

Jan dodał jeszcze, że wszystko opowiadał mu August, służący majora. Ale zdaje mu się, że jego pan nie życzy sobie, ażeby o tem mówiono.

— To Jan nie powinien był i mnie mówić tego — odparła Irena z nieprzyjemnem uczuciem, jak gdyby wskutek przypadkowego dowiedzenia się o tem, popełniła umyślnie niedyskrecyę.

— Przepraszam. Dotyczyło to pana majora, myślałem, że wielmożną panią musi to interesować...

— Niech się Jan spieszy — przerwała mu. — Depesza może się spóźnić.

Po odejściu służącego, przeczytała jeszcze raz list Ryszarda.

— Jak chłodno i rzeczowo napisane! Jak go objęte obowiązki krępują, chociażby jak wiernie je wypełniał! I przez niego byłabym odepchnęła tego jedynego, który ten samotny czas znośnym uczynić może! Zdaje się, że bardzo dobrze bez nas się obchodzi.

Młoda kobieta wyprostowała się, jak gdyby ją kto obraził.

(Ciąg. dal. nast.)

co gorzej, usprawiedliwić, a co najgorzej — wszczepić ogółowi. I to jest niebezpieczne.

Wiara, nadzieja i miłość — to trzy siostrzyce, które rozłączyć się nie mogą, bo jedna bez drugiej zginąć musi. Gdzie niema wiary w ludzkość, gdzie niema nadziei, że ród człowieczy wciąż doskonalić się będzie, tam przyjść musi przeświadczenie o upodleniu, o upadku świata, a wtedy, zkąd się weźmie miłość, o co się zaczepi? A członek społeczeństwa, nie kochający społeczeństwa, na tym padole niedoskonałości, jest niebezpieczny, bo swojego ja, swoich fantazyj i potrzeb nie poświęci dla dobra ogólnego, gdyż ogółu nie miłuje.

Dobra koronne i stołowe oraz funduszu religijnego w Galicyi.

Z publikacyi ministerstwa rolnictwa z roku 1900 dotyczącej zarządu dóbr państwowych i funduszowych w całem państwie wyjmujemy co do Galicyi następujące daty:

Jak wiadomo, zostające pod zarządem ministerstwa rolnictwa, państwowe dobra w Galicyi były niegdyś prawie wyłącznie dobrami koronnemi i stołowemi, a które rząd austryacki z końcem przeszłego stulecia wziął w swoją administracyę.

Obraz tych dóbr wynosił z początkiem dziewiętnastego wieku 731.800 h. czyli 9·3 procentu całej powierzchni Galicyi. W pierwszej połowie tego wieku sprzedał rząd 354.400 h. a nabył 10.074 ha; pozostało więc wówczas w posiadaniu rządu 306 474 ha. Od roku 1848 do roku 1873 sprzedaje rząd dalsze przestrzenie i tą drogą pozbył się w tym czasie obszaru 149.840 hektarów.

Ze znaczniejszych sprzedaży w tym okresie wymienić należy dobra: Jaworów 6811 ha, Smorze 5680, Zarzyce 13.959, Jaworzno 6173, Janów 9646, Medenice 6833, Podbuż 24,481, Borynia 14.304, Spas 11.370, Łomna 6325 i Sołotwina 24.481 ha.

Odtąd ustają masowe sprzedaże, a natomiast nabył rząd majątek Nadwórniański o obszarze 84.498 ha tak, iż z końcem r. 1898, do którego to czasu sięga sprawozdanie ministeryalne, wynosił cały obszar tych dóbr 303.617 ha. Z obszaru tego przypada na lasy 286.459 ha, na grunta uprawne 12.153 ha a na nieużytki 5.006 ha.

W stuletniej gospodarce swej stracił tedy rząd obszar 428.183 ha czyli większą połowę pierwotnego nabytku.

Z dobrami należącemi do funduszu religijnego jeszcze gorzej wypadła gospodarka. Obszar dóbr zabranych od rozmaitych duchownych zakonów, kapituł i opactw wynosił z początkiem r. 1800 okrągło 47.600 ha a obecnie tj. z końcem r. 1898 liczby przestrzeni 12.372 ha czyli w przeciągu stulecia zmniejszył się blisko o trzy czwarte części.

W drugiej połowie tego stulecia sprzedał rząd z większych majątków: Sambor (3.647 ha), Warzyce i Brzostek (1.460 ha), Uszew, Ruda kameralna. Siedliska (1.512 ha) — nabył zaś wszystkiego 26 ha.

Fizyczne wychowanie młodzieży.

Zaiste, dziwną wydać się musi opieszałość, jaka spostrzegać się daje w fizycznem wychowaniu młodzieży naszej, pomimo, że pielęgnowanie ciała jest jednym z najważniejszych czynników, utrzymujących równowagę duchową. Potrzebę tę odczuwały już dawno inne społeczeństwa, w których ćwiczenia fizyczne są już dziś traktowane jako zasadnicza część składowa wychowania młodzieży. Na czele stanęły w tym kierunku Anglia i Szwecya, gdzie żąda się od młodzieńca zarówno hartu ciała, jak i ducha. To też wszelkie ćwiczenia, mające na celu wykształcenie ciała i wyrobienie sił fizycznych, znajdują tam szerokie zastosowanie. Student uniwersytetu musi tam zarówno dobrze znać gałąź swej wiedzy, jak i uprawianie ćwiczeń fizycznych. Najbardziej uprawianą jest w Szwecyi gimnastyka, rodzaj ćwiczeń bez przyrządów tzw. „gimnastyka szwedzka", została przyjętą przez wszystkie zakłady gimnastyczne świata. W Anglii natomiast zajmuje najpoczestniejsze miejsce wiosłowanie i to głównie ze względu na korzystne dla tej gałęzi ćwiczeń, położenie kraju, a wielką uroczystością jest tam zwycięztwo w regacie tego lub owego uniwersytetu nad innym. Po za temi ćwiczeniami celują te narody i w innych gałęziach sportu.

Szermierka, piłka nożna, ćwiczenia atletyczne, jazda rowerem, jazda konna znajduje tam jak najszersze swe zastosowanie, a wynikiem tego jest wychowanie młodzieży zdrowej, która odznacza się odwagą i wytrwałością. A jak bardzo potrzebną jest ta wytrwałość każdemu, w dzisiejszej walce o byt, to chyba o tem i pisać nie potrzeba. Szczególniejszem uznaniem cieszy się w Anglii jazda konna, gdzie młodzież uprawia ją od dzieciństwa i do niej przywyka. Po za tymi narodami nie pozostały w tyle i Niemcy—o ile im wrodzona ciężkość i przywyknienie do życia knajpowego tego nie utrudnią.

Od czasu, gdy Jahn zorganizował w Niemczech towarzystwa gimnastyczne. znajdujemy je w najmniejszych nawet miastach, a towarzystwa te mają tę wyższość nad innemi, że wyrabia się w nich pewna solidarnosć — przez co liczą one w swem gronie nawet najstarszych członków, którzy po latach długich ćwiczą i wspierają młodszych druhów czynem i radą. W tych warunkach jest łatwy wzrost towarzystwa, gdyż do dawnych członków przybywają nowi. U nas gimnastyka jest zaniedbywaną, co stwierdziło niedawno towarzystwo „Sokół". Mimowoli nasuwa się na myśl pytanie, w czem właściwie należy szukać tej jakiejś dziwnej apatyi.

Zdaje się, że najprawdopodobniej we własnym, źle zrozumiałym interesie. Rodzice i opiekunowie młodzieży i dzieci, którzy tak baczną zwykli zwracać uwagę na ich postępy w nauce, zapominają o tej tak ważnej zasadzie życiowej— że w zdrowem ciele silny duch. I tak się dzieje, że dzieci nagania się do nauk, często się je karze, a zapomina się o tem, że niejednokrotnie dałyby się i w nauce uzyskać lepsze postępy, gdyby się zajęto więcej fizycznem wychowaniem ciała i wzmocniło się tem ich ducha. A dałoby się to przy dobrej woli łatwo uzyskać! Chłopak zaś, przywykły od dzieciństwa do ćwiczeń fizycznych, nie porzuciłby ich w latach późniejszych i nauczyłby się utrzymać równowagę pomiędzy ciałem i duchem. Zniknęłaby przez to niejedna choroba ustroju, zmniejszyłby się znacznie zastęp chorowitych i bezkrwistych dzieci, które w dalszem życiu czekają i tak ciężka praca i trudy.

Temat ten, niejednokrotnie już obrabiany, jest bezsprzecznie wdzięcznym dla piszącego, chętnego przysporzyć społeczeństwu zdrowych obywateli, a byłby może tem wdzięczniejszym, gdyby można mieć to przekonanie, że słowa te potrafią przekonać choć w części rodziców i opiekunów młodzieży i zachęcić młodzież do ćwiczeń ciała.

ROZMAITOŚCI.

O Prusakach i Berlinie tak pisze p. K. Tetmajer w swojem studyum p. t. „Z wakacyj", drukującem się w warszawskiem *Słowie:*

Hässlich, abscheulich, eckelhaft: wszystko to jest za mało, żeby określić brzydotę pruskich kobiet, jak wszystko jest za mało, aby określić antypatyczne wrażenie, jakie sprawiają Prusacy. Natura nie chciała, aby ktokolwiek wątpił, z kim ma do czynienia. Sztywna, kwadratowa, ciężka konstrukcya Berlina ze śmieszną, ordynarną Siegesallee, o której posągach bardzo dowcipnie ktoś powiedział: *Was stellen sie eigentlich vor? Die einen den linken Fuss, die anderen den rechten*; ze swoimi wywatowanymi oficerami, parademarszem i ponurą, brutalną powagą; jest doskonałym obrazem Prus. Jest to najobrzydliwsze miasto, jakie znam i ile razy tam jestem, to samo odnoszę wrażenie, a jednak, kiedy się zobaczy, że niedaleko Hamburga leży Grabów, że Rügen to jest odwieczna słowiańska Rugia, że sam Berlin leży na gruncie słowiańskim: ogarnia lęk i groza wobec tej siły, która rzeczywiście szła olbrzymią Siegesallee od morza Śródziemnego aż po Bałtyk, aby teraz Unter den Linden mogła wykonywać spokojnie swój Parademarsch. Jeżeli się rozejrzeć na mapie, ile Niemcy zaleli, ile ziemi bezpowrotnie w ich rękach utonęło, jak słabo, bez oporu ustępowali inni Słowianie, jak dali się pochłonąć, strawić, znihilować w organizmie niemieckim: lęk i groza ogarnia. Niemcy zaś mają żelazną wytrwałość i ich parademarsch ma w sobie coś z machiny, która nie czuje oporu i raz puszczona w ruch, wykonywa swoją pracę bez odpoczynku, bez przerwy, pokonywując opór prawem siły żelaznych kół i potężnych rzemieni rozpędowego koła. Przedewszystkiem Prusacy muszą schłonąć i stopić w sobie pomniejsze ustroje niemieckie. Z Saksonią, Badeńskiem zdaje się wiele ambarasu nie będzie; odporna dotąd Bawarya chyli się coraz więcej ku upadkowi. W Austryi Salzburg, Styrya po części już i Tyrol widzi swoje zbawienie w pikelhaubie pruskiej Zbici i zjednoczeni w sobie Niemcy, wszystkie plemiona, mówiące germańskim językiem staną się siłą straszną, gdy nie zjednoczeni i niesklejeni w jedną całość pokonali tak straszliwie Francyę. Nie ma też dosyć wysokiej strażnicy, z którejby czuwali Słowianie, nie ma dosyć mocnych wałów, któremiby się zagradzali od niemieckiej fali.

Kolei żelazne na ziemi. Podług zestawienia pruskiego ministeryum dla robót publicznych, o postępach kolejnictwa na całym świecie, od 1895 do 1899 r., miała sieć kolejowa z końcem 1899 r., 772.159 km. długości. Pomiędzy pięcioma częściami świata, posiada Ameryka najrozleglejszą sieć 394.860 km., więc więcej niż połowę sieci całego świata. Po niej idzie Europa, której powierzchnia równa się czwartej części Ameryki, z siecią o długości 277.748 km. W dalekim odstępie przychodzi z rzędu Azya z 75.822 km., Australia z 23.615 km., Afryka z 20.114 km. Z pojedynczych państw mają Stany Zjednoczone największą sić kolejową 303 576 km., w drugim rzędzie stoi państwo Niemieckie z 50,511 km., więc szóstą częścią sieci Stanów Zjednoczonych, których powierzchnia jest 14 razy większą niż powierzchnia Niemiec. Dalej Rosya europejska (10 razy większa od Niemiec) z 45.998 km., Francya z 42,211 km., Austro-Węgry z 36.275 km., Indye Wschodnie z 36.188 km.: Wielka Brytanja z Irlandyą z 34 868 km. i Kanada z 27 755 km. Gęstość sieci kolejowej jest zawsze jeszcze największa w gęsto zaludnionej i przemysłowej Belgii, gdzie na 100 km. kwadratowych ziemi, jest 21 km. kolei; nie dużo mniej, bo 18 8 km. jest w równie przemysłowej Saksonii. W przeciągu czasu od 1895 do 1899 r. powiększyła się sieć kolejowa w Austro-Węgrzech o 5395 km. czyli o 17 5 prc., zaś w Niemczech o 40·98 czyli 8·8 prc. Bez porównania największe powiększenie kolei widzimy w Rosyi, bo aż 8281 km. czyli 21·9; najmniejsze zaś w Portugalii 35 km. czyli 1·5 pr. Rozszerzenie sieci całego świata wynosi zatem od 1895—1899 r. 71.723 km. czyli 10·2 prc.

Było ono o 7·956 km. większe niż w przeszłem pięcioleciu. Wszystkie w ruchu będące koleje w Europie, przedstawiają kapitał zakładowy 83.072 204.816 marek, a koleje w innych częściach świata kapitał 70.885.682 614 marek. Wszystkie koleje w świecie będące w ruchu w 1899 r., przedstawiają kapitał obliczony na okrągłe 154 miljardów marek.

W towarzystwie nadludzi. Ktoś niepodpisany pisze: Jadłem kolacyę w towarzystwie nadludzi, a ponieważ publiczność nasza w czasach obecnych rozkłada na stolikach, w swoich salonach, książki z wizerunkami krajobrazów cmentarnych na okładce, co należy do mody, sądzę, że sprawozdanie niniejsze zasłuży na poczytność pierwszego stopnia. Nadludzie, których miałem zaszczyt poznać, posiadają oczy skośne, brody niestrzyżone, dusze wrażliwe, rozsiewają na otoczenie wpływ przygnębiający a niezależnie, zamiast paltotów „snobowskich", odziewają się bundami zakopańskiemi. Bundy, o których mowa, mają zalety podwójne: nietylko nie ochraniają od zimna, lecz jeszcze zwracają na siebie ogólną uwagę gawiedzi ulicznej.

Po powrocie do domu nad ranem, w stanie niewytrzymującym krytyki, rzekłem zbudzonej ze snu żonie:

— Czuję zapach zgnilizny; tam, pod szafą, niezawodnie musi być ukryta padlina krokodyla. Atmosferę tego pokoju przenikają przepowiednie nieszczęść ciążących nad naszemi głowami. Powiem ci jeszcze jedno. Nic dla mnie nie stanowi mniejszych rozkoszy, nad pocałunek własnej żony. A ty czy ośmieszyłaś się do tego stopnia, aby mi być wierną?

Na co odpowiedziała żona, zajęta poprawianiem czepca nocnego.

— Jak dzieci kocham, jeżeli mi w tej chwili nie położysz się do ciepłego łóżka, zrobię ci ten wstyd, że zawołam sługi, aby cię rozebrały.

Położyłem się i zacząłem przeżuwać padalce przepełniające moje usta. Dla brawury, postanowiłem jeszcze przed wschodem słońca popełnić jeden z cięższych grzechów śmiertelnych, poczem zasnąłem i obudziłem się dopiero przedpołudniem. Podczas gdy w głowie mojej odbywał się koncert filharmonii piekielnej, zacząłem wspominać dzieje niezapomnianego wieczora wczorajszego. Otaczali mnie ludzie z bardzo długiem na głowach uwłosieniem, ludzie ze spoconemi czuprynami kędzierzawemi i twarzami zroszonemi potem. Ludzie z głosami ochrypłemi, wypowiadający przepowiednie samobójstw. Jeden z nich ujął oburącz moją lewą dłoń, przekręcał ją po osiem razy około osi mego łokcia, przybliżył do światła i rzekł uprzejmie:

— Śmierć, rychła śmierć jest wypisaną na tej dłoni. Popełnisz pan samobójstwo.

Uczułem przejmujący chłód w okolicy serca i wyrzekłem zbladłemi wargami:

— Mistrzu, stawiasz mnie w trudne położenie, albowiem nie wiem, czy na spełnienie twoim życzeniom pozwolą żona i dzieci. Przytem towarzystwo, w którem jestem ubezpieczony...

Zwołane niezwłocznie ogólne zebranie nadzwyczajne ludzi, z niestrzyżonemi włosami, przepowiednie potwierdziło. Muszę więc umierać. To przeświadczenie wzbudziło we mnie chęć odpowiedniego użycia ostatnich pozostałych mi chwil istnienia. Jestem pewny, że żaden ze skazańców nie wychylał tak często kieliszków wódki, żaden nie robił tak małych przerw pomiędzy kuflami z piwem.

Następnie, dla doszczętnego przygnębienia mnie, jeden z chiromantyków zasiadł przy pianinie; pozostali w ręce o długich palcach wtulili blade twarze. Komu z nich było dogodniej, ten przybierał pozy, które jutro miały uwydatnić się na płótnach malarzy najświeższej szkoły lub na powierzchni książek z tytułami opiewającemi śmierć lub zbrodnie. Słyszałem w mojem życiu muzykę Wrońskiego, raz nawet zdarzyło mi się spotkać pogrzeb z udziałem kapeli. Wszystko to nie było podobnem do metamuzyki, w której dźwięki byłem teraz zasłuchany. Czułem, że kończyny moje kostnieją a jednocześnie w duszy obudziło się przerażenie zabobonne, jakiego musi doświadczać pasterz wiejski po dostrzeżeniu braku krowy w powierzonem mu stadzie. W jednej chwili przyszły mi na myśl zabójstwa i zbrodnie dokonane przeze mnie w ciągu mego życia. W zadymionej atmosferze, przed memi oczyma zaczęły przepływać płonące miasta, zrabowane świątynie, skrwawione postacie zamordowanych niewiast i dziatwy. Zawołałem: „ach!" i nagle, pod wpływem zgryzoty oraz wyrzutów sumienia, wpiłem ostre zęby we własne kolano. Dziwna, wstrząsająca muzyka nie ustawała. Tak muszą chyba grać ci wszyscy, którzy utraciwszy majątki w jaskini gry, już nic nie mają do przegrania. Po wieczerzy podążyłem wprost do policyi z prośbą o pogrążenie mnie w więzieniu. Oznajmiono mi niestety, że oskarżenia, z jakiemi wystąpiłem przeciwko samemu sobie, muszą być przedtem sprawdzone, albowiem wydarzały się już fakta symulowania zbrodni.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa. Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedzielo i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Na dworzec „Podzamcze":

Pociąg	godzina	
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podworzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 wrześn. codziennie
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do [illegible] od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Ko[illegible]
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potu[illegible]
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.